

Św. Joanna Beretta-Molla –

niewiasta dzielna

Gdy czwarte dziecko pod sercem Joanny miało 2 miesiące, lekarz odkrył w jej łonie złośliwy guz, włókniak. By ratować jej życie lekarze musieliby usunąć macicę i rozwijające się w niej życie. Joanna, która miała wtedy 39 lat, stanowczo oświadczyła, że leczeniem siebie zajmie się po urodzeniu dziecka. Była chirurgiem i pediatrą, zatem zdawała sobie sprawę, że tylko jedno życie jest możliwe do uratowania. Do ostatnich swoich dni towarzyszyła trójce małych dzieci i mężowi z wielką pogodą ducha. Wybrała życie. Wkrótce po urodzeniu dziecka odeszła do Pana po wieczną nagrodę. Joanna Beretta urodziła się 4 października 1922 roku w Magneta, w Lombardii. Była 10 dzieckiem gorliwych chrześcijańskich rodziców, którzy jako świeccy należeli do III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Ojciec był kasjerem, matka zajmowała się domem. Pomagając dzieciom w odrabianiu lekcji, sama nauczyła się greki i łaciny. **Cała rodzina dzień zaczynała od porannej mszy św. a wieczorem zbierała się na modlitwę odmawiając różaniec.** Owoce tak głębokiego ducha były wielkie. Z ośmiorga dzieci, które przeżyły, dwoje wybrało stan kapłański, jedna z córek została zakonnicą, druga farmaceutką, z pozostałej liczby rodzeństwa czwórka była lekarzami chirurgami. René Lejeune, przyjaciel Jana Pawła II, tak opisał typową niedzielę w domu rodziny Berettów: „Niedziela w całości poświęcona jest Panu. Eucharystia i nieszpory to wydarzenia, które wyznaczają główne punkty dnia. **Starsi towarzyszą ojcu w odwiedzinach starszych, samotnych, chorych i biednych.** Wszystko, co rodzina zdoła zaoszczędzić, jest przeznaczone, aby dostarczyć odrobinę radości biednym i opuszczonym. **W domu Berettów nie znajduje się nic zbytecznego.** Jeśli dziecko pragnie czegoś, ojciec pyta, czy to naprawdę niezbędne. Tak więc **dziecko od najmłodszych lat uczy się wyrzeczenia.** Jest to „wyższa szkoła” kształcenia charakteru. Dzieci widzą, że wszystko co zbyteczne, a nawet część tego, co uważa za niezbędne, jest dawane biednym i posyłane na misje.

Nigdy na próżno nie puka się do drzwi Berettów. Mama kupuje zazwyczaj 4-5 kg chleba dodatkowo, aby móc nasycić głodnych. **Oto rodzina, która stała się szkołą świętości!** Rodzina przekształcona w kościół domowy, jak się będzie mówić później”. Joanna w wieku 5 lat przyjęła Pana Jezusa w Eucharystii. Na jej twarzy malowała się wtedy wielka radość, ale wzrok był dziwnie przenikliwy. Mając 8 lat przyjęła sakrament bierzmowania. Była dzieckiem przeciętnie uzdolnionym, ale wiele zdobyła przez codzienną pilność. W czasie, gdy uczęszczała do liceum w Bergame, codziennie była na Eucharystii. Oto jakie świadectwo daje o niej koleżanka z klasy: „Przypominam ją sobie dobrze **łagodny charakter, twarz zawsze uśmiechnięta, głębokie spojrzenie ujawniające zrównoważonego ducha.** Miała czystą duszę, wspaniałomyślne serce, przyjmujące i otwarte na wszystko, co dobre... Nie pozwalała na osądzanie lub krytykowanie profesorów, ani na mówienie źle o innych. Jeśli ktoś zaczynał, dawała znak, by przestał”.

Od roku 1934 Joanna zapisała się do włoskiej Akcji Katolickiej, w której uczyła się chrześcijańskiego działania, modlitwy i ofiary. Podczas rekolekcji prowadzonych przez jezuitę, poruszona pragnieniem naśladowania Jezusa i unikania grzechu ciężkiego, postanawia codziennie odmawiać *Zdrowaś Mario* z prośbą o dobrą śmierć. Miała wtedy 16 lat. Postanawia też: **„Aby służyć Bogu, nie pójdę już do kina, zanim nie upewnię się, że film jest odpowiedni, że nie jest gorszący lub niemoralny”.** **W tym czasie odkrywała piękno adoracji i trwania przy Sercu Pana Jezusa.**

Bardzo trudnym doświadczeniem dla sióstr i braci Joanny była nagła śmierć mamy, 29 kwietnia 1942 roku, która miała wtedy 53 lata. W cztery miesiące później umierał ich ojciec. Rolę rodziców przejęli starsi bracia. Joanna studiowała medycynę w Mediolanie i Pawii. Skupiona była na nauce, ale nie zaniedbywała codziennej Mszy świętej i modlitwy. Tak jak zawsze lubiła wtedy wypoczywać na łonie przyrody. Pośród trudnych wojennych wydarzeń postanowiła, by **„żyć w każdej chwili radośnie wola Bożą”.** Po ukończeniu studiów

została lekarzem pediatrii. Dnia 24 września 1955 roku poślubiła Piotra. Nie wiedziała wtedy, że będzie z nim tylko siedem szczęśliwych lat, które zakończyć się miały Kalwarią. Na świat przychodziły kolejne dzieci: Piotr-Ludwik, Maria Zyta, Laura. O kolejnym poczęciu dziecka dowiedziała się w sierpniu 1961 roku. Joanna pragnęła ocalić swoje dziecko nawet za cenę swego życia. **„Idę do szpitala i nie jestem pewna, czy wrócę do domu. Boję się, módl się za mnie”** – prosiła swoją przyjaciółkę. Wykonano operację umożliwiającą donoszenie dziecka, które urodziło się w Wielką Sobotę 21 kwietnia i ważyło 4,5 kg. Dziewczynka otrzymała na chrzcie św. imię Joanna-Emmanuela. Stan matki nagle się pogorszył. Bardzo cierpiała. „Gdybyś wiedziała, jak się cierpi, kiedy musi się umierać, pozostawiając małe dzieci”, powiedziała do swej siostry Wirginii. Powierzyła dzieci swej siostrze i udzieliła jeszcze ostatnich wskazań mężowi, który przyjmował trudną wolę Boga. W środę po Wielkanocy zaczęła konać, ucałowała krzyż misyjny Wirginii, powtarzając: **„Jezu, Kocham Cię”.** Resztką sił powiedziała do męża: **„Byłam już na tamtym świecie. Gdybyś wiedział, co widziałam!”.** Dnia 28 kwietnia 1962 o godzinie 8 rano w obecności męża i czworga braci i sióstr Joanna odeszła do Pana. Jej ocalała córka jest obecnie lekarzem w Mediolanie. **Joanna Beretta-Molla została beatyfikowana przez Jana Pawła II w 1994 roku a następnie kanonizowana w 2004 roku.** (/deon.pl/)

Trwajcie w miłości Mojej! (J 15, 9-17)

Aż dziewięćkrotnie powtarzają się w niewielkim urywku mowy pożegnalnej Jezusa (J 15,9-17) słowa **„miłość”** i **„miłować”.** Są to pojęcia – przynajmniej w języku polskim – bardzo wieloznaczne. Jednym będą się one kojarzyć z bezinteresowną, serdeczną troską o kogoś, innym natomiast – z braniem, wręcz „konsumowaniem”. „Kochaniem się” nazywają niektórzy nawet zwykłą rozwiązłość seksualną, opartą na zasadzie „użyj i rzuć”. Jezus nie pozostawia wątpliwości, jaką miłość ma na myśli: **„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”** (w. 13). Nie chodzi więc o jakiś sentyment czy afektywne przyklejenie się do drugiej osoby, ale o **„proęqzystencję”**

czyli „**bycie dla drugich**”, postawę daru z siebie, posuniętą aż do oddania własnego życia za nich. Rzadko jednak stajemy wobec konieczności okazywania tego w sposób heroiczny. Znacznie częściej owo „dawanie życia za braci” wyrażać się musi w sposób wcale niespektakularny, w konkretnym, wiernym zaangażowaniu na rzecz bliskich, lub w ogóle bliźnich, w rodzinie, czy w szerszej społeczności (por. 1 J 3,16-18).

Ewangelia określa taką miłość terminem „**agápe**”, dosyć rzadkim w klasycznej grece, bo i ta miłość przed przyjściem Jezusa na świat była wręcz nieznaną. W odróżnieniu od miłości namiętnej i skłonnej przede wszystkim do brania, **agápe to miłość życzliwa i ofiarna, skoncentrowana na bezinteresownym szukaniu dobra ukochanej osoby, umiejąca pochylić się także nad kimś, kto po ludzku na to nie zasługuje**. Jeśli nawet jesteśmy ludźmi pełnymi zalet, a nie mamy w sobie ducha tej miłości, nasze czyny będą czymś zewnętrznym i zimnym, a my sami będziemy popadać w samouwielbienie albo w spektakularne gesty (G. Ravasi). „Cymbałem brzmącym” (1 Kor 13,1) nazywali starożytni Grecy takiego właśnie człowieka, zarozumiałego i pustego, który robi wokół siebie wiele hałasu, i... nic więcej. Opisując tę miłość, Jezus nie mówi o gorących uczuciach, natomiast podkreśla mocno, że wyraża się ona poprzez czyny: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15,10). Takie postawienie sprawy może dziwić współczesnych ludzi, nieskłonnych do kojarzenia miłości z wiernością, wytrwałością i moralnym wysiłkiem.

Czy taka miłość istnieje naprawdę? Istnieje i nie jest piękną ideą, ale Osobą: ma na imię Jezus Chrystus. On pierwszy umiłował nas w taki sposób, gdyśmy jeszcze byli odwróceny od Niego plecami (por. Rz 5,8; 1 J 4,9-11). Jego miłość okazała się zwycięską siłą w starciu z egoizmem, nienawiścią i śmiercią, a jej bijącym źródłem jest Eucharystia: „**To jest Ciało Moje za was wydane. Czyńcie to na Moją pamiątkę**” (1 Kor 11,24). Bierzcie i jedzcie, abyście mieli tę miłość w sobie. Jej owocem jest prawdziwa, pełna radość (J 15,11), której też nie należy mylić z dobrym samopoczuciem czy brakiem kłopotów. Jest ona czymś głębszym, bardziej zasadniczym – mocą

pochodzącą od Ducha Świętego, która pozwala stawić czoła nawet poważnym kłopotom czy trudnościom, i zwyciężyć. (ks. Józef Maciąg *Niedziela Lubelska* -/sfd.kuria.lublin.pl)



9 kwietnia 1955 r.

Mój Najdroższy Piotrze!

*Jak Ci dziękować za ten cudowny pierścionek zaręczynowy? Drogi Piotrze, aby Ci wyrazić moją wdzięczność, ofiaruję Ci me serce. Będę Cię kochała zawsze tak, jak już Cię kocham. Myślę, że w przeddzień naszych zaręczyn sprawi Ci radość wyznanie, iż jesteś dla mnie najdroższą osobą, do której nieustannie zwrócone są moje myśli, uczucia i pragnienia. I nie mogę się już doczekać chwili, w której stanę się na zawsze Twoja. Najdroższy Piotrze, Ty wiesz, iż moim pragnieniem jest widzieć Cię i znać jako osobę szczęśliwą. Powiedz, jaka powinnam być i co powinnam zrobić, ażeby Cię takim uczynić? Bardzo ufam Panu Jezusowi i jestem pewna, że On pomoże mi być narzeczoną godną Ciebie. Lubię często medytować nad fragmentem biblijnym odczytywanym podczas Mszy św. ku czci św. Anny. „**Niewiastę dzielną któż znajdzie? (...). Serce małżonka jej ufa (...). Nie czyni mu źle, ale dobrze przez wszystkie dni jego życia**” – itd. Piotrze, pragnę być dla Ciebie tą dzielną niewiastą z Ewangelii! Mam jednak wrażenie, że jestem taka słaba. Chcę powiedzieć, że naprawdę potrzebuję wsparcia Twego silnego ramienia. Przy Tobie czuję się naprawdę pewnie! A od dziś proszę Cię, Piotrze, o jedną przysługę. Jeśli zobaczysz, że czyniłabym cokolwiek, co nie jest dobre, powiedz mi o tym, popraw mnie. Czy rozumiesz? Będę Ci za to zawsze wdzięczna.(...) Twoja Joanna. (l/deon.pl/)*

Asystent kościelny: ks. Przemysław Filipkiewicz

Teksty przygotowała D.B.

Kontakt: cp.cichy.przyjaciel@gmail.com

Przeczytaj i podaj dalej

Cichy Przyjaciel Nr 105

Bezpłatne pismo katolickie

Żarliwością rozpałiłem się o chwałę Pana Boga

Trwajcie w miłości Mojej!



Z Adhortacji Apostolskiej Familiaris Consortio Jana Pawła II

„Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości.

Małżonkowie są zatem stałym przypomnieniem dla Kościoła tego, co dokonało się na Krzyżu; wzajemnie dla siebie i dla dzieci są świadkami zbawienia, którego uczestnikami stali się poprzez sakrament. Małżeństwo, podobnie jak każdy sakrament, jest pamiątką, uobecnieniem i prorocstwem tego zbawczego dzieła: „Jako pamiątka, sakrament daje im łaskę i zadanie upamiętniania wielkich dzieł Bożych i świadczenia o nich wobec swych dzieci; jako uobecnienie, daje im łaskę i zadanie wprowadzania w życie, wzajemnie wobec siebie i wobec dzieci, wymogów miłości, która przebacza i darzy odkupieniem; jako prorocstwo, daje im łaskę i zadanie życia i świadczenia o nadziei przyszłego spotkania z Chrystusem”.